PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztow. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran." i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. [illegible] a [illegible] wiecz. w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godz. 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 6236. Lwów, sobota 21. stycznia 1922. Rok XIII

MŁODZIEŻ PRZYSZŁOŚCIĄ NARODU! OBOWIĄZKIEM NASZYM UDOSTĘPNIĆ JEJ NAUKĘ! PAMIĘTAJMY NIEŚĆ POMOC UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY.

Nowa konferencya Lloyda George'a z Poincarem.

Eksploatatorem puszczy białowiesk. — Hugo Stinnes.

Konferencya londyńska projektowana między Poincarem a L. Georgem

Wiedeń, 20. stycznia.

(Telef.) (G) Z Paryża donoszą, że Poincare uda się w poniedziałek do Londynu celem omówienia z rządem angielskim następujących spraw:

1) układ francusko-angielski,

2) zbadanie konieczności ewentualnego zwołania Rady najwyższej w sprawie konferencyi w Genui,

3) omówienie kwestyi rosyjskiej.

W kołach poinformowanych sądzą, że Francya uzna rząd sowiecki, jednakże pod pewnymi warunkami, tem bardziej, że przedwstępne rokowania nieoficyalne zaszły już dość daleko i zapowiadają dojście do zupełnego porozumienia.

NIE W GENUI TYLKO W RZYMIE.

Wiedeń, 20. stycznia.

(Telef.) (G) Wedle doniesień pism włoskich rząd angielski przedłożył rządowi włoskiemu propozycyę, by konferencya gospodarcza odbyła się nie w Genui lecz w Rzymie.

KAMPANIA PRASY FRANCUSKIEJ PRZECIW GENUI.

Wiedeń, 20. stycznia.

(Telef.) (G) Dzienniki podają z Paryża, że cała prasa francuska w dalszym ciągu prowadzi kampanię przeciwko konferencyi w Genui.

O eksploatacyę puszczy białowieskiej stara się — Hugo Stinnes.

Warszawa, 20. stycznia.

(Telef.) (G) Ministerstwo skarbu opracowuje obecnie warunki i zasady eksploatacyi puszczy białowiezkiej, o którą to eksploatacyę stara się między innemi także sławny Hugo Stinnes.

PRZYGOTOWANIA DO KOLEI ELEKTRYCZ. W ZAKOPANEM.

Kraków, 20. stycznia.

(Telef.) (G) W Zakopanem zostały rozpoczęte pomiary w sprawie budowy kolei elektrycznej bez szyn systemu Austram. Długość tej linii kolejowej będzie wynosić 9 klm. Kolej dochodzić będzie do Jaszczurówki.

ENVER BASZA W NIEWOLI.

Wiedeń, 20. stycznia.

(Telef.) (G) Pisma tutejsze podają z Paryża, że Enver basza został na Kaukazie wzięty do niewoli i będzie wydany rządowi angielskiemu.

Zbliżenie jugosłow.-rumuńskie.

Zaręczyny króla Aleksandra I. — Przyszła królowa Jugosławii. — Zacieśnienie węzłów Małej ententy. — Koronacya Aleksandra na króla jugosłowiańskiego.

—o—

Lwów, 20. stycznia.

Król jugosłowiański Aleksander I. spędził Święta Bożego Narodzenia u króla rumuńskiego Ferdynanda w Sinaji, dokąd wyjechał na zaproszenie Ferdynanda. Podróż ta była przed miotem rozmów wszystkich sfer w Jugosławii, szczególnie zaś polityczne koła dopatrywały się w niej wielkiego znaczenia. Od samego wyjazdu króla Aleksandra z Belgradu lansowano wieść, iż młody król udał się do Rumunii celem zaręczenia się z księżniczką Mariolą, co wydawało się wszystkim zupełnie naturalnem ze względu na ustalenie następstwa tronu jugosłowiańskiego, czego domaga się tak sejm jak i naród cały. Pod koniec odwiedzin swych w Rumunii zaręczył się rzeczywiście król jugosłowiański z księżniczką Maryą rumuńską, co było już dawniej postanowione, jak świadczy wymiana depesz gratulacyjnych między Nikolą Pasiczem a Take Jonescu. Rumuński premier powiada bowiem w swej depeszy: „Dzieło, któremu i Wasza Ekscellencya i ja poświęciliśmy nasze usiłowania w okresie przeszło dziesięcioletnim, zostało wreszcie ukoronowane tym faktem. Pracując nad przymierzem naszych obu krajów, słuchaliśmy zawsze głosu serca, by utrzymać węzły dobrego i lojalnego sąsiedztwa, które nigdy nie zostało naruszonem. Ten głos podyktował nam przymierze, które zawarliśmy w czasie naszego pobytu, nigdy niezapomnianego, w stolicy a teraz oto i połączenie naszych obu dynastyi, sławą uwieńczonych w tej wojnie światowej, z której wyszliśmy narodowo zjednoczeni i braterskim węzłem złączeni. Nam radować się należy, iż niemało przyczyniliśmy się do szczęścia obu narodów".

Marya rumuńska, przyszła królowa Jugosławii, dziś już popularna w Jugosławii „kraljica Marijola" jest córką Ferdynanda Wiktora Aleberta Mairada Hohenzollern-Sigmaringen, władającego w Rumunii jako Ferdynand I, i Maryi Edinburghu (z rodziny książęcej) a urodziła się w Gecie 8. stycznia 1900 r. Rodzina Hohenzollern-Sigmaringen, panująca dziś w Rumunii jest katolicką. Siostra ks. Maryi, Elżbieta poślubiła syna greckiego króla Konstantyna, ks. Marya posiada nadto dwóch braci ks. Karola i ks. Mikołaja oraz siostrę Ileanę.

Koła polityczne w Belgradzie z nadzwyczajnem zadowoleniem przyjęły wiadomość o zaręczynach króla Aleksandra z Maryą Rumuńską ze względu na zacieśnienie węzłów pomiędzy poszczególnymi członkami Małej ententy, który to fakt sprawia iż Mała ententa przedstawia obecnie silny i solidny czynnik w polityce środkowej Europy, z którym wielkie mocarstwa muszą się liczyć. Kombinacyi angielsko- lub francusko-jugosłowiańskiej, któraby miałaby miejsce, gdyby król Aleksander ożenił się z księżniczką angielską lub francuską, przeciwstawiono kombinacyę rumuńsko-jugosłowiańską, jako o wiele dla królestwa SHS korzystniejszą. Pisma jugosłowiańskie podnoszą iż w razie zwycięstwa jednej z pierwszych dwu kombinacyi wyciągnęłyby korzyść albo Francya albo Anglia, gdyż umiałyby one — przez węzły rodzinne — ustalić wpływ swój tak w polityce jak i stosunkach finansowo-ekonomicznych co równałoby się niewoli o wiele gorszej, od obecnej finansowej w jakiej znajduje się szczególnie Jugosławia odnośnie do wielkich mocarstw. Niezależnie od wzmocnienia pozycyi Małej Ententy w Europie, jakie sprowadza ze sobą połączenie się dynastyi serbskiej i rumuńskiej, zyskuje Jugosławia korzystny rynek zbytu swoich produktów. Dotychczasowe stosunki handlowe z Rumunią ograniczały się do jednej drogi Dunajem a głównymi produktami była nafta i sól importowane a wino i spirytus eksportowane do Rumunii. Różnicę walutową między dynarem a leą rumuńską dochodzącą do 10 prc. umiała Jugosławia wykorzystać, kupując w Rumunii o wiele taniej niż u siebie to było możliwe, bydło, skórę, pszenicę i kukurudzę. Jeżeli się zważy, iż Rumunia w r. 1921 wywioźła za granicę 254.410 ton nafty a cerealii 1,295.660 ton, zrozumiemy, jaką korzyść odnosi Jugosławia z małżeństwa Aleksandra z ks. Maryą.

W związku z zaślubinami pary królewskiej stała się aktualną koronacya Aleksandra na króla jugosłowiańskiego. Po zaślubinach, które odbędą się w kwietniu br., po upłynięciu żałoby, ma nastąpić koronacya w Belgradzie. Odbędzie się ona według specyalnego ceremoniału wschodniego kościoła, wśród wielkich uroczystości, godnych chwili pierwszej koronacyi zjednoczonego plemienia SHS po tylowiekowej niewoli. Pomazanie na króla odbędzie się w monasterze Žici, gdzie dawnych królów serbskich pomazywano na władców narodu serbskiego.

Vilim Francić.

Ze spraw ruskich.

—o—

Lwów, 20. stycznia.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE.

(y.) Minister spraw żydowskich U. R. L. przesłał dnia 1. stycznia atamanowi Petlurze życzenia noworoczne, przyczem wyraża pewność że idea ukr. państwowości republikańskiej zwycięży.

Trzeba mieć dużo optymizmu dla uzyskania i utrzymania tej pewności.

WOJNA Z BISKUPEM CHOMYSZYNEM.

(y.) Przemyski „Ukr. Hołos" nie może darować biskupowi stanisławowskiemu ks. Chomyszynowi jego uporu. Szczególnie karygodna wydaje mu się reforma kalendarza i propagowanie celibatu wśród kleryków i duchowieństwa.

Wypomina przy tej sposobności, jak to wskutek zrównania kalendarza, więc rozporządzenia „będącego do twarzy tureckiemu paszy w średniowieczu", żandarmi austryaccy wypędzali w uroczyste święta księży i ludność z cerkwi i zamykali je.

Ks. Chomyszyn znajduje się jakoby w sidłach złych doradców, którzy potrafili go również natchnąć skrajną „ginekofobią".

ZBRODNIA NIE DO DAROWANIA.

(y.) „Prager Tagblatt" doniósł, że na uniwersytet niemiecki w Pradze wpisali się studenci z „rosyjsko-ukraińsko-ruskim językiem ojczystym". Na to oburza się „Ukr. Hołos", żądając sprostowania tej „strasznej plątaniny pojęć", która zaciemnia naszą narodową sprawę".

Tak, to istotnie straszne. „Sprawa narodowa" zagrożona w swem bezpieczeństwie — mylną terminologią dziennikarską...

ZMIANA GABINETU U. R. L.

(y.) „Ukr. Trybuna" donosi o dymisyi gabinetu Pyłypczuka w rządzie Petlury. Na czele nowego gabinetu stanąć ma A. Lewicki, ministrem spr. zagr. ma być O. Łotocki, a min. skarbu — P. Czyżowski.

Programem nowego gabinetu ma być „wprowadzenie Ukrainy, jako czynnika politycznego, na pole szerokiej, międzynarodowej polityki, z zacho

---

11

JAN WIKTOR.

NA BRUKU.

(DRUGA CZĘŚĆ „BURKA").

—o—

(Ciąg dalszy).

Źrenice Burka oślepłe, martwe, zastygłe w rozdarciu ran zakołysały się, zajaśniały od ludzkiego spojrzenia. Ono padło niby odbłask świtu w opuszczoną mogiłę piersi i to pokaleczone, zakopane w wiecznym smutku serce w tej chwili ożyło, zatętniało, zagorzało zorzą przedziwnych wzruszeń, zakwitło niby wyczarowany kwiat, woniejący, tęczowy.

— Cóż włóczęgo bezdomny, czegoż się strachasz? No, chodź, nie bój się! Widzisz, że nie uderzę, nie tknę cię palcem! Życie dość nas bije swoim kijem — oh — sękatym, bukowym rżnie skórę. Ciebie i mnie, obydwu jednako. Pod płotem w zgodzie zdechniemy, więc my bracia rodzeni w krzywdzie... może ty, a może ja na twoich piersiach — ziemia ukoi, spoi i zbrata nasze tchnienia, zabierze nasze dusze i skryje nazawsze przed złem okiem. Chodź, nie bój się skrzywdzona istoto, tyś mi najbliższy, ty masz uczucie, więc nie masz duszy ludzkiej — psie bezdomny — no, chodź!

Cichy szept wysączał się z warg niby łzy niezatamowane. Spojrzenia głośniej przyzywały niż dźwięki, więc nieme spojrzenia toczyły tajemniczą, pełną wyrazu rozmowę, którą rozumieją dusze wydziedziczone, dusze tułacze, opuszczone...

Burek tknięty serdecznem przyzwaniem, podbiegł do samotnego człowieka z wybuchem ogromnej radości. Ze szczerą, bezgraniczną ufnością złożył głowę na kolanach. Poczuł na sobie dłoń i uścisk błogiej pieszczoty. Szemrały słowa dziwnie dobre. Uniósł oczy i ich skowytem patrzył w twarz. Westchnął raz, jakby w tej chwili ociemniałe serce się otwarło, aby zabrać spojrzenie i słowa ludzkie... Rodziły się jakieś wyrazy psiej wdzięczności, jakieś przeczyste uśmiechy, których niezmierzonych głębi żaden dźwięk pod słońcem nie wysłowi. Rodzą się oniemiałe i giną bez echa. Tak mu było dobrze, ukoinie, bezpiecznie, jakby śnił na barłogu. Po długich miesiącach włóczęgi, strachu, pierwszy raz usłyszał przyjazne słowo, po raz pierwszy zaznał pieszczoty. Łzy niewypłakanego szczęścia, łzy nigdy nie widziane przez oko ludzkie, spłynęły przez duszę. One zasłoniły życie dawne, wspomnienia cierpień i krzywd, i bólów.

Tę krótką chwilę, spojrzenie, uśmiech on nędzarz zamknął w piersiach, w jasności uczuć, ukrył ich cudny sen, którym w zaułkach miasta, w długie dni tułactwa, miał marzyć czarny grób jego serca.

Ze zwieszoną głową włóczęga wydziedziczony powlókł się w noc jesienną... w wichry i w deszcze...

...coś się skarżyło, coś wzdychało. Pod murami, w ciemnych zakamarkach wałęsał się jęk w cierniowej koronie beznadziejnej skargi. Pod murami wałęsał się sparszywiały nędzarz, włóczęga - pies, włóczęga człowiek. Na rogach ulic coś łka, szamoce się, targa, użala, to może płacz skrzypek wiejskich pękających z żalu, rozdzieranych szlochem godzin strasznych przeżyć... Coś się tuła po bruku, słania, idzie, przystaje, załamuje ręce, wzdycha, szepce, może to płacz modlitw zgubionych pod krzyżami przydrożnymi, może płacz skopanego serca rzuconego w kałużę piersi ludzkiej. Gdzieś na rozstajach ulic, w wywieisku zawieruch, złych podmuchów, siekących chłost, niedola miasta z zimna drży, z głodu skowyczy. W łachmanach mgieł się budzi, spojrzeniem mściwem, a napuchłem od płaczu w świat patrzy. W ciemności zrywa się głos, ciszę szarpie, zanosi się od skarg, wołań i na zimny bruk pada przekleństwo przygwożdżone, rozkrzyżowane na kamieniach...

W noc ciemną — w szarugę jesienną...

(C. d. n.)

waniem eryentacyi przedewszystkiem na własne siły".

Armia litewska.

—o—

Lwów, 20 stycznia.

(,) Według informacyi „Bellony" armia litewska, znajdująca się dotąd ze względu na niebezpieczeństwo polskie(?) na stopie wojennej, składa się z 12 pułków piechoty, 4 dyonów art. pol., 3 szwadronów jazdy, oddziałów technicznych, pomocniczych i sanitarnych, — ogółem do 50.000 ludzi, z czego 30.000 stanu bojowego.

Lotnictwo wojskowe stanowią 2 eskadry bojowe i 1 ćwiczebna; I. esk. ma 12 aparatów, II — 3, III — 8.

Uzbrojenie jest kombinacyą systemu rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego. Stan wyekwipowania i odżywienia niezły.

Rozwój swój zawdzięcza armia litewska instruktorom i pomocy Francyi, Anglii i ostatnio Niemiec.

Jak widać — hałaśliwe to „mocarstwo" nie jest potęgą groźną.

Porty lotnicze Polski.

—o—

Lwów, 20 stycznia.

(,) Według „Polski Zbrojnej" — Polska posiada dwa lotniska pierwszej klasy — w Warszawie i Poznaniu i 8 lotnisk drugiej klasy (gorzej wyekwipowanych) — w Bydgoszczy, Dęblinie, Grudziądzu, Krakowie, Lidzie, Lwowie, Przemyślu i Toruniu.

Od początku istnienia armii polskiej do dnia 15. października 1920 czynnych było po stronie polskiej 21 eskadr, w tem 15 wywiadowczych, 5 myśliwskich i 1 niszczycielska. Odbyto 5133 lotów bojowych. Straty wynoszą około 50 proc. personalu latającego.

Boże Narodzenie w Damaszku.

—oo—

Myriam Harry, sprawozdawczyni paryskiego „Temps" z Damaszku, opisuje islamicki obchód święta Narodzin Proroka w następujący sposób:

Damaszek, w grudniu.

Nigdy jeszcze Moulid, święto Proroka nie było obchodzone z takim przepychem.

Czy to dlatego, że Islam wobec nowego mandatu francuskiego, musiał zadokumentować swe prawa religijne, czy też dlatego, że Francya podpisała pokój z Turcyą, a może poprostu z powodu tego rozkosznego słońca, które w tak późnym sezonie świeciło nad Damaszkiem?

Dość, że nigdy jeszcze nie widziałam tłumu tak radośnego, ni stolicy tak wspaniale udekorowanej na modę wschodnią: Łuki zieleni, mnóstwo dywanów, lampiony i latarnie płonące w jasny dzień.

Masy napływają głównie na souk (ulicę) Hamidjie, damasceńską Avenue de l'Opera. Po ostatnim wielkim pożarze odbudowana w stylu nowoczesnym, szeroka ta i banalna ulica odzyskała tego dnia, jeżeli nie swój dawny urok, to dawną swą świetność.

Dywany, dywany, wszędzie tylko dywany naprzemian z festonami z zielonych gałęzi. Dywanami ozdobione sklepy, dywany obrzeżają trotuary, zwieszają się w powietrzu, owijają kolumny, dywanowe propyleje roztaczają się przez całą długość ulicy aż do moszei Ouimiude, przed którą wznosi się rzymski łuk tryumfalny z czerwonego kamienia.

Tu i ówdzie razi jakiś dysonans: szpinakowa zieleń lub pomarańczowe plamy anilinowych tkanin „made in Austria". Naogół jednak są to rzeczy zupełnie autentyczne: ciemne Beludżistany, piękne Chirazy paskowane, wspaniałe Buchary i modlitewne Sanny, wszystkie wiązane rękami kobiet islamickich, sprowadzone poprzez pustynie syryjską, drogą karawan, przez Bagdad i Palmyrę do Damaszku, tej składnicy starożytnych skarbów azyatyckich...

Na trotoarach przed swymi sklepami, handlarze urządzają przyjęcie: wystawili na ulicę fotele i kanapki pluszowe i na stolikach tandetnej „marqueterie", ozdobionych sztucznemi kwiatami w wazach chińskich i świecącemi się w południe lampami podają słodycze i fajki „narghile", kłaniając się bezustannie i powtarzając bez końca długie komplimenty i grzeczności, z których najczęstsze: „Serce moje i myśli moje do was należą"!

Chrześcijańscy kupcy biorą również udział w tych uroczystościach „z sympatyi" dla swych mahometańskich kolegów, jak też muzułmanie ze swej strony obchodzą Boże Narodzenie „Betlejemskie" „z sympatyi" dla chrześcijan.

W wielkiej moszei odbywa się w południe uroczysty ceremonjał. Kobiet nie dopuszczają oficyalnie, sprawozdawczynię francuską jednak poznał wśród tłumu jeden z wielkich szeików religijnych, wprowadził ją do wnętrza i wyznaczył jej honorowe miejsce na trybunie. Oświadczył przytem:

„Dzień ten jest podwójnie dla nas błogosławionym. Francya podpisała pokój z Turcyą. Napisze pani do Francyi, że weszła ona na drogę świętej polityki. Odtąd trzymać będzie rękę swą na całym Islamie".

Olbrzymia nawa dawnej bazyliki bizantyjskiej jest już szczelnie zapełniona, a wciąż jeszcze napływają wierni w turbanach i bogatych kaftanach, a wielu także w odzieży nowoczesnego świata cywilizowanego. Lecz, że ubranie przeszkadza częstemu uginaniu kolan i rzucaniu się na ziemię, przeto wielu pobożnych zdejmuje część wierzchnią odzieży i kładzie pakiet przed sobą na podłogę, co upodabnia moszeę do targowicy starzyzną.

Między dwiema estradami, na których zasiedli wielcy szeikowie i emirowie, oraz uczeni i poeci, mały stolik zastawiony koszyczkami napełnionymi słodyczą, czyni dziwne wrażenie wśród tego poważnego zgromadzenia.

Lecz czy nie święcą tu właśnie narodzin dziecka, dla którego przygotowano te bakalie?

I oto na ambonę wstępuje recytator w zielonym kaftanie i turbanie i opowiada w wersetach cudowną historyę, która poprzedziła narodziny wielkiego proroka, począwszy od zapowiedzi, jaką archanioł Gabryel dał matce jego Aminie. A po każdej zwrotce klęczący chór powtarza refren świątecznej pieśni:

„O Boże! uperfumuj grób Proroka najprzedniejszemi woniami"!

Wtem recytator skończył swą pieśń i zeskoczył z ambony z okrzykiem:

„Narodził się"!

„Narodził się! Narodził się, posłaniec Boży"! — powtarzają klęcząc wszyscy wierni w moszei i te same słowa rozbrzmiewają z wszystkich minaretów, wywoływane przez muezzinów, gdy równocześnie syryjscy żołnierze w uniformach khaki, rozdają między tłum małe pakieciki z bombonami i skrapiają go różaną wodą.

ADAM NECHAY.

6

TRYUMF MINISTRA WOJNY.

—o—

(Ciąg dalszy)

— Tak. Jest podrażniona w niesłychany sposób. Węszy za jakimś humbugiem. Wczoraj na posiedzeniu komisyi sejmowej...

— Zrobiono panu owacyę?

— Żeby to tylko, panie prezydencie. Żądano kategorycznie szczegółowych danych o wynalazku, przedłożenia im planów itd. Znając dotychczasowe pouczające rezultaty takich poufnych zwierzeń, cierpłem ze strachu.

— No — i?

— Zdobyłem odroczenie. Tymczasem wespół z ministrem skarbu, dotkniętym inną niedolą, łamiemy sobie głowy nad wyszukaniem atrakcyi, któraby na pewien czas zaabsorbowała parlament. Zdaje się, że już mamy.

— Sprawa honorowa?

—Mniej więcej — tak. Jeden z deputowanych był tak uprzejmy, że dostarczył nam materyału do rozdmuchania wielkiej afery parlamentarnej.

— Trzeba przeciągać, póki się da. Akt drugi za tydzień?

— Za tydzień. Przygotowania dobiegają końca. Inscenizacyę nieco zmienimy, inne też będzie audytoryum.

— Byleby efekt był niegorszy. A zatem — dowidzenia, panie ministrze!

V.

Próby nad bombą, będącą ostatnim wyrazem wysiłków profesora Gnosca, odbyły się bez dostępu publiczności. Przedstawiciele obcych mocarstw uzyskali z ogromnemi trudnościami zezwolenie na asystowanie przy eksperymentach, oczywiście z uświęceniem nietykalności tajemnicy wojskowej.

Teren prób odległy był o kilkadziesiąt kilometrów od najbliższej osady ludzkiej. Komisya wojskowa usadowiła się na wyniosłości, z której można było bez niebezpieczeństwa widzieć przez dobre lunety szczyt Wolicy. Na górę tę miano rzucić z aeroplanu bombę najnowszej konstrukcyi.

Cała komisya wraz z przedstawicielami obcych armii asystowała przy starcie aeroplanu. Z rąk do rąk podawano sobie pocisk, zanim oddano go pilotowi. Był lśniący, stalowy, wielkości litrowego naczynia, ważył około 3 kg., zaopatrzony był w kolec i skrzydełka. Budził zaufanie, dalekie od szacunku. Współczesna technika znała tylko i cenila pociski potworne, wielkości małych domów. Ten liliput drobiazg był zabawką.

— Fiasko pewne, — szepnął major.

— Niczemu już dziwić się nie będę i we wszystko wierzyć, ekscelencyo — odparł pułkownik.

Padł sygnał odjazdu. Aeroplan wzbił się w górę i wkrótce znalazł się na wysokości Wolicy. Krążył nad nią, aż osiągnął wysokość zabezpieczającą go — jak twierdził przewodniczący komisyi — przed skutkami wybuchu.

— Jeszcze minuta, — szepnął ktoś z obecnych.

Wszystkie lunety podniosły się do oczu. Zapanowało grobowe milczenie.

Nastąpił błysk oślepiający, a potem huk i wstrząs.

Lunety powypadały z rąk. Członkowie komisyi zostali obaleni na ziemię.

Na horyzoncie wykwitła olbrzymia rdzawa chmura. Grad drobnych kamieni posypał się rzęsistą ulewą.

Komisya w popłochu dopadła aut, które w zawrotnym pędzie staczać się zaczęły z płaskowzgórza w dolinę. Większość obecnych była blada i zdetonowana.

Po dłuższej ucieczce przed groźnym żywiołem zatrzymano się w miejscu bezpiecznem na kilkugodzinny postój. Potem wszyscy udali się z powrotem na jedno z wzgórz, graniczących bezpośrednio z Wolicą.

Drogę na szczyt odbyć musiano pieszo, poprzez zwały narzuconej ziemi. Stoki wzgórza były w wielu miejscach zarysowane, jak po trzęsieniu ziemi.

(C. d. n.)

PRAWO A ŻYCIE.

Ochrona lokatorów i inne fikcye prawne

W PRZEMYŚLE GOSPODNIO - SZYNKARSKIM

II. Inne prawo w sądzie — inne u władzy przemysłowej.

Lwów, 20 stycznia.

Jakiż był efekt obu tych kampanii? — W sądzie wygrał sprawę lokator, — w Magistracie gospodarz. W sądzie udało mi się wywalczyć wyłom w dotychczasowem orzecznictwie, które najmobiorcę w przedsiębiorstwie gospodnio-szynkarskiem zwykło było awansować ze zwyczajnego lokatora do rangi dzierżawcy i odmawiało mu w ślad za tem ochrony lokatorów i uzyskałem tu zwłaszcza w drugiej instancyi — zasadniczej doniosłości orzeczenie, iż w umowach dotyczących odpłatnego używania lokalu i uprawnienia przemysłowego (koncesyi), lokal, nie zaś koncesya stanowi, (zwłaszcza wśród dzisiejszych stosunków mieszkaniowych i gospodarczych) — **przedmiot główny**, według którego przeto w myśl §. 1091 ust. cyw. dana umowa kwalifikuje się w **całości jako najem**, a nie jako dzierżawa. Mojem zresztą zdaniem, dalej jeszcze sięgającem, — które wywiodę w uwagach późniejszych, — uprawnienie przemysłowe wzgl. koncesya nie może wogóle nigdy stanowić przedmiotu dzierżawy **w znaczeniu prawno - prywatnem.** Wspomniane otóż orzeczenie sądowej drugiej instancyi, zgodne zresztą w tenorze z wyrokiem I. Instancyi, **urosło też w moc prawa**, a temsamem utrwaliło najmobiorcę — restauratora w posiadaniu i używaniu lokalu restauracyjnego wraz z urządzeniem **na czas nieoznaczony** w myśl postanowień ustawy o ochronie lokatorów!

Ba, lecz cóż na to Magistrat? — Czy miał jaki wzgląd na te prawomocne wyroki sądowe, które mu lokator notabene przedłożył? Intenzywne zabiegi właściciela kamienicy i koncesyi — nawiasowo mówiąc, właściciela kilku kamienic i olbrzymiego majątku — uwieńczone zostały tym sukcesem, iż najmobierca-restaurator, człek bezmajętny, żyjący z dziennego dochodu podrzędnego lokalu, — otrzymał pewnego pięknego dnia pisemną rezolucyę Magistratu z daty 11. maja 1920 L. 87454, zakazującą mu bezwarunkowo dalszego wykonywania przedsiębiorstwa w tym lokalu i — zarządzającą też odrazu, bez wyczekiwania prawomocności tej rezolucyi — **zamknięcie lokalu**, a to z tem uzasadnieniem, iż lokator nie został przez koncesyonaryusza zgłoszony i przez Magistrat zatwierdzony w charakterze dzierżawcy przemysłowego, a koncesyonaryusz oświadczył, iż chce koncesyę swoją na lokal ten opiewającą **osobiście wykonywać.**

Z kolei zaczęły się teraz zabiegi lokatora u miarodajnych funkcyonaryuszy władzy tej o — darowanie mu życia... Jął przedstawiać, że przedsiębiorstwo w tym lokalu wykonuje od kilku lat na podstawie **ważnej umowy**, — wszystko jedno: najmu, czy dzierżawy, bo zawartej **z właścicielem** domu, urządzenia i koncesyi odnośnie do lokalu tego, urządzenia i uprawnienia do wykonywania tego przemysłu **w tymże lokalu.** Przedstawiał, że w myśl tej umowy, właściciel **jest obowiązany** — gdyż wynika to już z samej natury i z celu tej umowy, — zgłosić go w Magistracie jako t. zw. **dzierżawcę koncesyi przemysłowej** na ten lokal opiewającej, i że Magistrat powinien i może karami przewidzianemi na ten wypadek w §§. 19, 131 i nast. ustawy przemysłowej, a nawet zagrożeniem odjęcia koncesyi w myśl §. 57 ustęp II. ust. przem. przynaglić właściciela koncesyi do tego zgłoszenia. Przedstawiał, że posiada wszelkie, ustawą przewidziane kwalifikacye osobiste, do zatwierdzenia go jako dzierżawcy przemysłu restauracyjnego i że też już **od lat siedemnastu** zawód ten nienagannie wykonuje...

Sprawa powyższa w Magistracie wszczęta została zresztą jeszcze przed wspomnianym procesem o wypowiedzenie najmu. W trakcie tego procesu otóż groźba zamknięcia lokalu pozostała jakoś w zawieszeniu. Gdy atoli następnie proces ten w sądzie skończył się prawomocnie przegraną gospodarza, a lokatora po wielokrotnych podwyżkach czynszu nie stać już było na jeszcze wydatniejsze zaspokojenie rosnących apetytów czynszowych gospodarza, otrzymał lokator drugą rezolucyę Magistratu z 25. czerwca 1921, L. 55828, ale tej samej treści, z odwołaniem się tylko do rezolucyi dawniejszej. A więc: ponieważ lokator do tej dawniejszej rezolucyi nie zastosował się, zarządza się zamknięcie lokalu... Dalsze błagania nie pomogły i nawet lojalne poparcie lokatora ze strony przełożeństwa Korporacyi gospodnio - szynkarskiej nie znalazło posłuchu.

W tej sytuacyi **lokator decyduje się na najcięższą ofiarę**, rezygnuje z zawodu, który przez lat **siedemnaście** dotąd uprawiał, oznajmia Magistratowi, iż zaprzestaje w lokalu tym wykonywać przedsiębiorstwo resturacyjne i mając już w ręku orzeczenie sądowe, **utrzymujące go prawomocnie w najmie tego lokalu i urządzenia**, zgłasza w Magistracie opowiedź przemysłową na zwykły handel towarów korzennych i nabiału w tymże lokalu, a więc na t. zw. **przemysł wolny**, niezależny wcale od zezwolenia gospodarza, lub zatwierdzenia władzy przemysłowej.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że rzecz ta, gdy — gospodarz nie śpi, jest aż tak prostą. — Wkrótce po tej opowiedzi przemysłowej lokatora na handel korzenny, doręczono temuż trzecią z rzędu rezolucyę Magistratu z 9. września 1921, L. 67933/V/21 **odmawiającą** mu wydania karty przemysłowej na handel korzenny i nabiału i ponownie **zakazującą** mu wykonywania zarobkowości przemysłowej w tym lokalu przy równoczesnem zarządzeniu **zamknięcia tego lokalu**, a to z tem uzasadnieniem, iż w tymże lokalu **uprawnionym** jest(!) gospodarz jako właściciel koncesyi do osobistego wykonywania przemysłu gospodnio-szynkarskiego, a łączenie dwóch tych przemysłów w jednym lokalu nie jest w myśl ustawy z 18. grudnia 1919 o czasie pracy w przemyśle i handlu dopuszczalne, gdyż wedle tej ustawy praca w przemyśle gospodnio-szynkarskim jest w niedziele i święta dozwolona, zaś handel korzenny w te dnie funkcyonować nie może!...

Silić się na zbicie powyższej motywacyi władzy przemysłowej jest dla prawnika mającego na względzie przytoczony wyżej stan rzeczy, niemal upokarzającem. Pisząc atoli dla szerszych warstw opinii publicznej, wystarczy wskazać na to, że powyższa argumentacya Magistratu oznacza innemi słowy, co następuje: Jeśli władza przemysłowa nadała komuś koncesyę przemysłową na pewien lokal, to z tą chwilą lokal ten zostaje niejako wycofany z obiegu prawnego. Władza przemysłowa przypisuje sobie oto prawo i obowiązek **dostarczenia** tego lokalu w drodze przymusowej właścicielowi koncesyi, lłekroć tenże używanie tego lokalu w drodze prawnej pozbył, względnie utracił. W tych razach Magistrat zamyka lokal, zaczem wzorem wyroków salomonowych koniec jest taki, że ani właściciel koncesyi, ani lokator używać go nie może!

Rekurs do Województwa wniesiony rokował najpiękniejsze nadzieje, — pp. referenci Województwa wobec treści tych rezolucyi Magistratu objawiali największe zdumienie, — wkońcu zwyciężył Magistrat i Województwo rezolucyę tegoż — jak zresztą w tylu innych podobnych wypadkach — zatwierdziło.

Dr. Anzelm Lutwak.

ZE SFER FINANSOWYCH.

Posiedzenie Rady Zaw. Akc. Banku Zw.

—o—

Lwów, 20. stycznia.

Dnia 16 bm. odbyło się posiedzenie Rady zawiadowczej Akcyjnego Banku Związkowego, na którem zapadły ważne uchwały, związane z dalszym i coraz znaczniejszym rozwojem tej Instytucyi. Z pomiędzy innych wymienić należy postanowienie tyczące się podwyższenia kapitału akcyjnego Banku do kwoty 252 milionów marek. Postanowiono założyć dalsze Oddziały Banku w Bielsku i w Stanisławowie.

Założycielowi Banku i pierwszemu dyrektorowi Instytucyi p. Wojciechowi Biechońskiemu przyznano dar honorowy. Posiadaczom pierwszych trzech emisyi akcyi Banku uchwalono dać bezpłatnie jedną akcyę ósmej emisyi na posiadane przez nich pierwotnie dwie akcye. Zaznaczyć warto, że rok bieżący jest rokiem jubileuszowym dla Akcyjnego Banku Związkowego, kończy się bowiem dwudziestolecie jego istnienia.

Z życia młodzieży.

—o—

Lwów, 20. stycznia.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o zamieszczenie na łamach Szan. pisma niniejszego oświadczenia:

„W numerze 15. „Słowa Polskiego" z dnia 18. stycznia 1922 r. ukazał się artykuł p. t. „Z życia młodzieży", w którym anonimowy autor pisze o delegacyi lwowskiej młodzieży na niedawno odbyty Zjazd akademicki w Wilnie m. in. „że zabawiano się u nas w pielęgnowanie takich organizacyi jak asymilatorskie „Zjednoczenie", którego reprezentant, kiedy go już dopuszczono do delegacyi wręcz oświadczył, że mu jest bardzo przyjemnie, kiedy widzi przynajmniej we Lwowie takich, którzy naiwnie jeszcze wierzą w żywotność asymilacyi. Może nie te same słowa a z pewnością te same intencye".

Jako jedyny reprezentant „Zjednoczenia" w pracach przedzjazdowych i delegat pełnomocny na II. Ogólny Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej w Wilnie stwierdzam, że nigdy nie wyrazilem w jakikolwiek sposób myśli, które „Słowo Polskie" reprezentantowi „Zjednoczenia" imputuje.

Zarzucanie — jak to czyni „Słowo Polskie" — członkowi „Zjednoczenia", że nie wierzy w żywotność asymilacyi, to znaczy w kulturalne i uczuciowe zespolenie żydów z Państwem i społeczeństwem Polskiem w miarę pełnego prawnego i faktycznego równouprawnienia obywatelskiego ludności żydowskiej w Polsce, w jej serdeczny patryotyzm wobec Polski jako Ojczyzny, który stanie się niewątpliwie odpowiednikiem tego równouprawnienia, imputowanie członkowi „Zjednoczenia", iż ludzi tak myślących i w ciężkiej walce o równouprawnienie żydów do tego dążących celu, uważa za naiwnych — jest **zwyczajnem kłamstwem i bezpodstawną** napaścią.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Maurycy Karniol.

Z DNIA.

„Zabobon!"

—o—

Lwów, 20. stycznia.

Z głębokiem wzruszeniem przeczytałem zaczerpnięty z „Daily Expressu" opis uroczystego wyklęcia Bronsteina-Trockiego przez rodzonego ojca i matkę.

Czy to możliwe?

Niektóre punkty opisu świadczyłyby że tak, inne niebardzo odpowiadałyby prawdzie. Bronstein-Trocki istotnie pochodzi z południowej Rosyi, z gubernii chersońskiej. Prawda, że jego rodzina mogła się oddawna przenieść choćby do Honolulu, zwłaszcza, że przecie oni najlepiej mogli wiedzieć, czego się można po miłym synalku spodziewać, ale bądź co bądź umieszczono ich w miejscowości „prawdopodobnej".

Nie bardzo prawdopodobne są pejsy na głowie ojca Trockiego. Stary Bronstein — o którym opowiadają, że jest milarderem itp. — był właścicielem ziemskim. Mianowicie w gubernii chersońskiej wolno było żydom posiadać majątki ziemskie. Był żydem cywilizowanym, nie „chasydem", a od człowieka, który przez długi czas był z Trockim w przyjaźni, kolegował z nim w gimnazyum a potem mieszkał razem z nim w Paryżu, wiem napewne, iż rodzice Trockiego byli żydami postępowymi. Nie wynika z tego, aby go nie mogli w synagodze wykląć, ale „srebrne loki" i chałat są mi trochę podejrzane.

Podtrzymujący ojca bracia Trockiego...

Tu kombinacya psuje się zupełnie.

Jest bardzo dramatyczna, w całości pachnie nastrojem z „Uriela Akosty“, ale ma jeden przykry „feler“...

Trocki jest jedynakiem.

To wiem też pozytywnie.

Bardzo mi przykro ale nic na to nie poradzę.

Lecz mniejsza z tem. Niech będą „srebrne loki“, synowie podtrzymujący chwiejne kroki majestatycznego starca... Pomińmy to wszystko! To drobiazgi, dekoracya, szczegóły drugorzędne. Rzecz najważniejsza to to, iż Bronstein został wyklęty publicznie przez swego ojca i przez matkę... Wyklęty został nawet w życiu przyszłem...

Wciąż niebardzo chce mi się w to wierzyć, ale — tak pisze „Daily Express“ i każdemu pismu wolno za nim to opowiadanie powtórzyć. Poto się je drukuje... Co jabym sobie myślał, gdyby mi ten opis przyszło z obowiązku dziennikarskiego tłumaczyć, to moja rzecz. Jednakże nigdy nie pozwoliłbym sobie na takie zakończenie, jakiem popisał się dziennikarz angielski, którego konkluzya brzmi:

— Zabobon ma ogromną władzę nad milionami ciemnych ludzi w Rosyi i nie jest rzeczą nieprawdopodobną, iż ta scena dramatyczna w synagodze pociągnie za sobą polityczne następstwa.

Tak jest. Jeśli papa Bronstein wyklął swego jedynaka, to to może pociągnąć polityczne następstwa. Rozumie się!

Ale zupełnie nie rozumiem, do czego się tu odnosi słowo „zabobon“.

Czy dziennikarz angielski stosuje to słowo do przekleństwa ojca? Czy może zabobonem w jego oczach jest, iż ludzie odsuwać się mogą od człowieka, którego rodzony ojciec wobec Boga napiętnował jako ostatnią kanalię? To ma być „zabobonem“?

Tak może myśleć tylko człowiek, który nigdy ojca nie znał.

I owszem, to jest możliwe i charakterystyczne dla Anglików. Tym trzeźwym, pozytywistycznym językiem zwykle przemawiają ze sceny — Szekspirowscy bastardzi.

I łatwo sobie wytłumaczyć, dlaczego oni nie lękają się przekleństwa ojca.

Ters.

Zbrodnicze niedołęstwo zarządu baraków na Janowskiem — hańbą Lwowa.

Niedołęstwo zarządu baraków. — Niedostateczna ilość służby. — Lekarz szpitalny ustąpił. — Z baraków przysyła się do internatu dzieci brudne i zawszawione. — O Sybiraków dbają jedynie czynniki obywatelskie — władze nie poczuwają się do tego obowiązku. — Ofiarność ludzi pracujących. — Pod rowagę reprez. miasta.

—oo—

Lwów, 20. stycznia.

(mg) O strasznych stosunkach w barakach dla uchodźców na Janowskiem pisano już w prasie wprawdzie dość wiele, jednakże codziennie wychodzą na jaw nowe szczegóły, rzucające coraz wyraźniejsze światło na niedołęstwo i brak nie tylko poczucia obywatelskiego, ale poprostu poczucia obowiązku ze strony tych, w których ręku spoczywa zarząd nad barakami.

Faktem jest, że naczelnictwo Jura (Państwowego Urzędu Powrotu jeńców, uchodźców i robotników) i zarząd gospodarczy baraków ograniczyły do minimum władzę lekarza szpitalnego w barakach, co do urządzeń i gospodarki w szpitalu, a w odpowiedzi na zarzuty, że chorym źle się dzieje, składano winę na lekarza. Jednym z głównych powodów gwałtownego szerzenia się chorób wśród repatryantów jest niedostateczna ilość służby i sanitaryuszek, a co za tem idzie **niechlujstwo, zaniedbanie na każdym kroku i brak odpowiedniej opieki nad chorymi**, gdyż personal, którego nie zwiększono, mimo napływu przybyłych, upada ze zmęczenia i nie może nadążyć robocie, wkońcu zaś ulega panującym w barakach epidemiom. Nadto pracownicy ci są nadzwyczaj skąpo płatni, np. kucharka zajęta przez cały dzień gotowaniem pożywienia dla kilkuset ludzi, pobierała do niedawna miesięcznie 1000 mk., służąca do pomocy 400 mk. Dopiero po usilnych staraniach lekarza płace te zostały podwyższone.

Lekarz szpitala barakowego dr. Krokowski, musiał prowadzić **istną walkę z zarządem administracyjnym i gospodarczym baraków**, chcąc przeprowadzić jakąkolwiek zmianę, konieczną dla zdrowia chorych. Jednak utrudniano mu pracę na każdym kroku do tego stopnia, że wreszcie rozgoryczony, zrezygnował ze swego stanowiska. Dodać jeszcze należy, że **wskutek oszczędności zarządu w opalaniu baraków i szpitala, sam dr. Krokowski nabawił się zapaleni płuc.**

Dla ilustracyi dziwnego nieładu, jaki panuje w administracyi tej instytucyi niech posłuży następujący fakt, zresztą nie pierwszy w tym rodzaju. Onegdaj zgłosił się do fizykatu jeden z mieszkańców baraków, ojciec kilkorga dzieci, z których jedno już umarło we Lwowie, a jedno zachorowało. Chcąc ratować pozostałe swe dzieci, błagał nieszczęśliwy człowiek, by je zabrano do internatu przy ul. Stałmacha. Fizykat wydał zezwolenie na przewóz trojga dzieci z baraków do internatu, Komitet obywatelski zaś postarał się o zawiadomienie zarządu baraków, ażeby dzieci te wykąpano, wreszcie wysłał wóz sanitarny. Mimo wyraźnego polecenia z fizykatu z wymienieniem nazwisk dzieci, **niewiadomo kto i dlaczego, przysłał wspomnianym wozem troje dzieci innego nazwiska, w dodatku niesłychanie brudnych i zawszawionych, a jedno z nich z gorączką.** Oczywiście, że dzieci natychmiast oczyszczono, wykąpano i przebrano w internacie, a chore odesłano do szpitalika, nazajutrz zaś postarano się o przysłanie dzieci, które miały poprzednio przyjechać. Nie jest to wcale wypadek odosobniony, gdyż w czasie przenosin dzieci z baraków do internatu, zdarzają się często podobne pomyłki. A przecież w barakach obowiązują „ścisłe przepisy“ i nikomu bez zezwolenia władz wejść ani wyjść stamtąd nie wolno. Niewiadomo kto czuwa nad wydaniem dziatwy z baraków — nieporozumienia te świadczą raczej, że nie trudni się tem nikt, jak też nikt nie dba o to, by dzieci, które jadą do internatu pod opiekę Komitetu, odpowiednio wykąpano i przebrano, by nie zawlokły zarazy.

Jeżeli osławione stosunki w barakach, które są wstydem i hańbą dla naszego miasta, cokolwiek się już poprawiły, jeżeli w tem niezasłużonem więzieniu tułaczy, jest trochę czyściej i cieplej, stało się to **jedynie za staraniem i z funduszów Komitetu obywatelskiego**, a więc ludzi prywatnych, którzy ścierpieć nie mogą, ażeby Sybirakom we Lwowie działa się krzywda. Wogóle społeczeństwo nasze, usłyszawszy o ich niedoli, spieszy żywo z pomocą materyalną dla repatryantów. Szczególnie można to powiedzieć o klasie pracującej, która składa dowody rzeczywistego poczucia obywatelskiego. Związek pracowników miejskich zakładów przemysłowych zobowiązał się złożyć dla Sybiraków 1200 kg. mąki, 100 kg. cukru i 300.000 mk., opodatkowując swych członków na pół kg. mąki i 100 mk. od osoby. Pracownicy ci postarają się o wypiek chleba w swej piekarni, za gotówkę zaś zakupią cukier, mama-

---

JERZY BANDROWSKI.

Listy z prowincyi.

NAD WODĄ.

—o—

Zakliczyn, w styczniu.

Czasami, gdy dzień jest bardzo piękny i cichy a przedewszystkiem suchy, złoto-różowem popołudniem idę sobie nad Dunajec. Ciasna uliczka wprost z rynku prowadzi w pole, zaś tam, minąwszy rząd stodół, w mgnieniu oka znajduję się twarzą w twarz z górami i monologując głośno, szeroką, białą równiną sunę, po kostki a i wyżej nieraz grzęznąc w dziewiczym, sypkim, suchym śniegu, zapatrzony w czerwonawo-żółtą gąszcz wikla, rozciągającą się szeroko i daleko na brzegu Dunajca.

Za mną miasteczko, ale ja się nie oglądam bo wiem, że je będę widział, wracając. Dokoła cisza. Śnieg nieskażonej bieli, gdzieniegdzie trop zajęczy lub ślady psów, polujących na własną rękę. Idę wklęsłą trochę drogą między wiklem. W miejscu, gdzie w najskwarniejsze dni nad mokrą, czarną ziemią zawsze unosiła się tańcząca chmurka białych motyli — bukiet astrów napowietrzny a płochliwy — pod stopami memi, śniegiem przykryty, lód chrupie jak lukier na torcie. Topografia zresztą trochę zmieniona, ale ja bez trudu odnajduję szerokie lejki, wyżłobione tu swego czasu przez granaty i udaję, że idę drogą. Właściwie drogi żadnej niema i bez względu na to, którędy się idzie — jak w życiu! — czekają człowieka pośliźnięcia się, potknięcia i upadki, ale, jak inni, tak i ja lubię upaść „na swojem miejscu“.

Słychać szum wody. Nie ten cichy, ironiczno-filozoficzny szmer wielkiej rzeki, lecz szum wesoły, głośny, zuchwały, patetyczną trochę deklamacyę rzeki górskiej, pełnej temperamentu, porywczej, podnieconej swemi romantycznemi przygodami w górach, atakującej równinę z rozpędem i wiarą w zwycięstwo. Z podziwem i szacunkiem skłaniam głowę: Te tysiącletnie strumienie wciąż jeszcze są młode, pełne fantazyi, kaprysów nawet, wybuchów nieobliczalnych! Tysiąc lat — a wciąż tasama niewyczerpana energia, tensam rozmach, tensam humor.

W lecie Dunajec niezbyt mi się podobał. Upały tak go zmęczyły, iż przypominał zdyszanego psa, w cieniu z wywieszonym rozpaczliwie czerwonym jęzorem. Teraz — co innego! Teraz on tańczy i przyśpiewuje sobie, żywy, wartki a zawsze rwący więzy i kajdany. Daremnie mróz chciał okuć go w swój pancerz, napróżno rzucił mu na piersi lśniące płaty — rzeka drwi sobie z tego a na nadbrzeżnym żwirze leżą rozbite, na dwie dłonie wysokie, potężne złomy strzaskanego lodu.

Idę sobie w dół rzeki, na zwykłe swoje miejsce na wysokiej wyrwie, skąd mogę przyglądać się wodzie. Jest to moje ulubione zajęcie, jadna z największych przyjemności. Ale naprzód patrzę, czy wszystko jest na swojem miejscu. Jest. Nic się nie zmieniło. Za mną, z poza żółtych krzaków wychyla się falista linia niebieskich grzbietów górskich, z lękami i zboczami obsypanemi śniegiem; przedemną po lewej stronie ciemno-niebieska baszta Melsztynu, dalej szeroka, lesista góra, na której ponoś są ślady starego grodziska, po prawej stronie szeroko i miękko modelowane stoki gór, pokryte śniegiem wypolerowanym przez słońce i tającym w sobie ledwo dostrzegalne, różnobarwne odblaski.

A teraz woda:

Na lewo odemnie ale bliżej prawego brzegu jest niby mała katarakta i tędy właśnie wali główny nurt rzeki. Wiem dlaczego: Na środku rzeki znajduje się mielizna, zawadzające o nią kry, „szwenkujące na prawo“, utworzyły zator, skutkiem czego strumień skierował się ku prawemu brzegowi. Słychać nawet jaki tam gwałt u katarakty. Fale wściekają się, kłócą się ze sobą, wymyślając sobie — to to się śpieszy bezustannie i leci gdzieś na łeb na szyję a od czasu do czasu huknie coś, jakby się ziemia waliła: To rzeka krami szurnie pogardliwie o zębate kamienie dna, ciska sobie bryły lodu pod nogi — aż dudni. A woda jest tam pomarszczona, ciemno zielona jak krzemień, tu i ówdzie tylko połyskująca głębokim, złocisto-fioletowym, metalicznym odblaskiem. Po prawej mojej stronie jest już cicho i gładko. Podejrzanie cicho. Fale sadzą tu niesłyszalnemi ale ogromnemi susami, jak charty, lekko, posuwiście.

łygę i płótno, z którego pracownice elektrowni uszyją bieliznę. Korporacya blacharzy obiecała dostarczyć kotłów do kuchni internatu, a rzeźnicy ofiarowują tygodniowo 20 kg. mięsa dla dzieci.

Podkreślając z uznaniem pracę i ofiarność czynników obywatelskich, zwracamy uwagę społeczeństwa na stanowisko komisarzy rządowych, których postępowanie poddaćby należało jak najsurowszemu sądowi opinii publicznej i ufamy, że reprezentacya miasta naszego zabierze głos w tej sprawie

NADESŁANE.

Wiadomości teatralne.

Nowa farsa polska.

—o—

Lwów, 20. stycznia.

Henryk Zbierzchowski autor „Małżeństwa Loli“, które od 6 lat grane jest z dużem powodzeniem we wszystkich teatrach stołecznych i prowincyonalnych, wykończył nową 3 aktową farsę p. t. „Kłopoty pana Złotopolskiego“. Teatr lwowski, któremu autor oddał prawo pierwszej reprezentacyi swej nowej sztuki, przystąpił już do prób pod reżyseryą p. Rasińskiego, który kreuje również rolę tytułową w farsie. Premiera w „Teatrze małym“ za dni dziesięć.

Przeniesienia w kolejnictwie.

—o—

Lwów, 20. stycznia.

Jak się dowiadujemy, zostali przeniesieni: Jan Uwiżel adjunkt z sekcyi utrzymania Rawa ruska do wydziału drogowego dyrekcyi lwowskiej, Mikołaj Kordasiewicz adjunkt z urzędu ruchu we Lwowie do wydziału kontroli dochodów dyrekcyi lwowskiej w charakterze przydzielonym Franciszek Malinowski aspirant z urzędu ruchu w Samborze do urzędu stacyjnego w Zimnej-Wodzie w charakterze dyżurnego ruchu. Przeniesieni w stan spoczynku: Inżynier Salver radca i zastępca naczelnika rozwiązanej sekcyi utrzymania kolei Lwów I. Franciszek Smyczyński star. rewident urzędu ruchu we Lwowie, Aleksander Furschmid oficyał z urzędu ruchu we Lwowie, Ferdynand Loos oficyał z wydziału finansowego dyrekcyi lwowskiej, Teofil Ukraiński starszy rewident z urzędu ruchu we Lwowie, Ignacy Hütter star. rewident z urzędu ruchu we Lwowie, Władysław Dobek rewident ze szkoły kolej. we Lwowie.

Drobni handlarze przeciw Radzie m. i magistratowi.

Magistrat śrubuje ceny stanowisk. — Tłumny wiec protestujący. — Rezolucye.

—o—

Lwów, 20. stycznia.

(§) W wielkiej sali Izby rękodzielniczej odbył się wczoraj po południu tłumny wiec handlarzy i handlarek bez różnicy wyznania, którzy przybyli celem remonstrowania przeciw praktykom miejsk. Komisyi Targowej przy wynajmowaniu stanowisk na placach targowych.

Po wybraniu prezydyum wygłosił referat p. **Ornstein**, który na całym szeregu przykładów zilustrował lichwiarski wprost wyzysk uprawiany przez Komisyę Targową, przyczem apelował do całej opinii publicznej i do radnych, by w sprawę tę wglądnęli, zapewniając, że handlarze i handlarki nie dadzą się wyrzucić ze swoich stanowisk i postąpią solidarnie, aż cała sprawa zostanie obywatelsko załatwiona. Następny mowca, p. Schleicher zaproponował wysłanie petycyi do Sejmu i Rządu z prośbą o rozszerzenie ustawy o ochronie lokatorów także na stragany. W bardzo prostych słowach skreśliła następnie niedolę straganiarek wdowa po żołnierzu polskim p. Chmielowcowa. P. Aszkenaze krytykował zachowanie się członków Komisyi Targowej wobec handlarzy i ich delegatów na tej komisyi i domagał się zastępcy drobnych handlarzy w Radzie miejskiej. P. Vogel żądał dopuszczenia zastępców drobnych handlarzy do komisyi podatkowej; r. Appel usprawiedliwiał postępowanie Komisyi Targowej, a po końcowem przemówieniu p. Ornsteina uchwalono następującą rezolucyę:

Wiec drobnych handlarzy i handlarek bez różnicy wyznania konstatuje, że polityka magistracka podbijania placowego do niesłychanych czynszów przekraczających znacznie ceny pobierane przez właścicieli lokali prywatnych podraża w znacznej mierze ceny wszystkich artykułów spożywczych i towarów sprzedawanych na publicznych placach targowych.

Wiec protestuje przeciw usunięciu delegatów obydwu Związków drobnych handlarzy, którzy aż do Nowego Roku zawsze zasiadali z głosem doradczym w Komisyi Targowej.

Uznając potrzebę znacznych funduszów miejskich i zasilania kasy miejskiej znaczniejszymi niż dotychczas dochodami z placowego, zebrani oświadczają gotowość podwyższenia dotychczasowych czynszów placowego o 50 procent. Równocześnie zebrani obowiązują się w akcyi tej postępować solidarnie i wzajemnie się nie podbijać.

Celem strzeżenia praw interesowanych przy rozdawaniu stanowisk zebrani domagają się restytuowania ich mężów zaufania w Komisyi Targowej.

Zebrani żądają dla siebie reprezentanta w Radzie miejskiej.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki.

W piątek 20 stycznia o godz. 7.30 „Krąg interesów“, maskarada w 3 aktach J. Bonaventa.

W sobotę 21 stycznia o godz. 3. „Dziady“, sceny dramatyczne w 6 odsłonach A. Mickiewicza.

Teatr Mały.

W piątek 20 stycznia o godz. 7.30 „Nora“, dramat w 3 aktach Ibsena.

W niedzielę 22 stycznia o godz. 7.30 „Kobieta która zabiła“, dramat w 4 aktach Garriksa.

Teatr Nowości.

W piątek 20 stycznia o godz. 7.30 „Taniec szczęścia“, operetka w 3 aktach R. Stolza.

*

Repertuar lwowskiej „Bagateli“:

1) Dział koncertowy z udziałem pp. Kirsanowej, Noskowskiej, Halnickiej, pp. Rentgena, koncertmistrza Wolskiego, Kamińskiego, A. Fortunato i in. 2) „Gdzie spodnie?“, wesoła farsa w 1 akcie. 3) „Syn na poczekaniu“, operetka w 1 akcie z teatru „Orfeum“, Budapeszt. 4) ? — balet w 1 akcie z udziałem pp. N. Kirsanowej, A. Fortunato i P. Wolskiego. Nowe dekoracye K. Kostynowicza.

Teatr lit. - art. „UL“ program od 16. stycznia: 1) Część koncertowa pp. Bronowski, Beroński, Mirski, Sławski, Zamorska. 2) Prof. Baleński. 3) S. Piotrowski, tenor opery petersburskiej. 4) „Dynamit“ sketch. 5) „Willa do wynajęcia“ farsa.

—o—

Uroczystość „św. Jordanu“. Wczoraj odbyła się w Rynku procesya i święcenie wody w studni według obrządku gr. kat. Tradycyjnego mrozu „jordanowskiego“ nie było wczoraj. Uroczystość, której starano się nadać charakter ukr. manifestacyi narodowej, odbyła się spokojnie.

(Telef.) (G) Zarząd związku literatów polskich poruczył zastępstwo swoich interesów we Francyi adwokatowi Woronieckiemu.

„Carmen“ z Popowem. Sobotnie przedstawienie „Carmen“ będzie szczególnie interesujące z powodu występu Popowa w roli Torreadora. Ponadto po raz pierwszy tańce hiszpańskie „bolero“ i „morenę“ wykonają głośni baletmistrze Nina Kirsanowa i A. Fortunato. Główne partye „Carmen“ odśpiewają pp. Green Skazowa (rola tytułowa) Lipowska Lubicz. Pomimo gościnnych występów Popowa, Kirsanowej i Fortunata ceny wstępu nie zostały podwyższone. Popow partyę swoją odśpiewa po włosku.

Zapowiedziane na piątek 20. stycznia 1922 posiedzenie Rady miejskiej nie odbędzie się.

A ja sobie siedzę, patrzę, rozglądam się, słucham i myślę o głupstwach albo sam przed sobą udaję, że myślę. Słyszę, jak rzeka ze mnie się śmieje, bo ona nie tylko mówi, ale ma szelma, humor i drwi sobie z ludzi. Jest złośliwa, kpiąca, pewna siebie a procz tego — czem my jesteśmy dla niej? Pełzającemi zwoła na kamieniami.

— Ty sobie a ja sobie! — powiadam i oglądam się za jakiemś towarzystwem.

Jest. Ale bardzo wysoko. Gdzieś pod chmurami, niewiadomo dlaczego znów na jastrzębia pozując, leci sobie samotna wrona, bardzo wysokiego snać o sobie mniemania. Jest prawdopodobnie pewna, że wszyscy ją widzą i podziwiają.

Na tej mojej wyrwie jest sporo kamieni, gładkich, okrągłych, ważkich. Niema chyba na świecie człowieka, któryby nie rzucał kamieniami, gdy je ma pod ręką. Zwłaszcza że jest bardzo zajmujący cel. Wraz z ciemno zielonemi falami leci kra — czasem wystawiająca z wody tylko białe wierzchołki, przypominające kwiat lotosu, czasami znów paradująca w postaci mniejszych i większych białych tafli. A kiedyindziej przysiągłbyś, że aligatory z wodą płyną — widać długie, ciemno-zielone jakieś kształty, udające fale lub płynące tuż pod powierzchnią — zupełnie jak chytre krokodyle. Bywa, że widzi się tylko „lotosy“, ale gwałtowne i głośne „rrrrr“ u katarakty w górze zwiastuje nową seryę.

Rzucam pilnie kamieniami. Trafiam przed krę, za krę, czasem w samą krę. Zdarzy się, że „lotos“ dostanie w łeb. Bywa, że rzutowi memu dźwięcznie jak szkło oddzwoni tafla lodu, to znów chlapnie w tający śnieg, jak w błoto, albo odskoczy od twardej, ciemnej skorupy krokodyla — a nie mniej często odpowie mu pocieszny, drwiący plusk wody.

I cóż też ja robię, co?

Zamyśliłem się zawstydzony ale po chwili podniosłem twarz rozpromienioną.

To? To przecie moje rzemiosło, mój zawód.

Tak od lat już poluję na dni, strzelam — do aktualności. Czasem niedostrzelę, czasem przestrzelę, czasem trafię. Raz mi coś oddzwoni, raz mnie odrzuci, raz chlapnie, raz chlupnie — a oczywiście biegu życia ani nie powstrzymam ani nie przyśpieszę. Ta rzeka jest jeszcze starsza i bystrzejsza niż mój Dunajec, choć jak i on, z dwóch prądów się składa — Czarnego i Białego. Czasem już, zdawałoby się, aktualności niema, ale wówczas odzywa się głośne „rrrrr“ w górze, robi się rejwach i po chwili już fala niesie nowe sprawy, jedne ni by „lotosy“, wychylające wdzięcznie nad wodę niewinne białe kwiaty, ale bryłowate i bardzo grube niżej, inne pływające po wierzchu okazale lecz nie ważkie, jeszcze inne chytrze i krokodylowato przemykające się wśród nich..

Rzucam kamieniami a rzeka tańczy, śpiewa, śmieje się i leci, leci...

z powodu zachodzącego święta wyznania mojżeszowego.

II. Posiedzenie naukowe Lwowskiego Towarzystwa lekarskiego odbędzie się w piątek 20. b. m. o g. 6-tej w Klinice chorób wewnętrznych, ul. Pijarów 4 z licznymi pokazami i wykładem kol. Meiselsa p. t. O odmie otrzewnowej w celach rozpoznawczych.

Odczyty ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego odbędą się staraniem Koła Asnyka T. S. L. następujące odczyty: W sobotę 21. b. m. w sali Ratuszowej odczyt Białyni Chołodeckiego pod tytułem „Lwów w roku 1863/4" — o g. 6 wiecz. (z obrazami świetlnymi). Tego samego dnia w szkole A. Mickiewicza odczyt Dyr. Baygera p. t. „Walka o wolność w roku 1863" — o g. 6 wiecz. (z obrazami świetln.). — W niedzielę 22. stycznia w szkole św. Marcina (męskiej) przy ul. św. Kingi bocznej, odczyt Dyr. Jana Baygera p. t. „O powstaniu styczniowem w r. 1863/4". — o g. 6 wiecz. (z obraz. świetln.). Bilety na odczyt J. B. Chołodeckiego w cenie 50, 30 i 20 mk. do nabycia wcześniej w Księgarni naukowej (M. Arct i Tow. Pedag.) przy pl. Maryackim, w dzień odczytu przy kasie.

O. Ż. P. Wrażenia z pobytu w Turkestanie i Bagdadzie, odczyt ilustrowany obrazami świetlnemi wygłosi inż. A. Czeżowski dziś w sali Tow. Politechnicznego o godz. 6.30 wiecz. Wstęp 150 marek. Dochód na pomoc dla zdemob. młodzieży szkolnej.

„Demat". Dnia 21 b. m. o godz. 12 w poł. urządza Kierownictwo tut. Ekspozytury w Zbiórnicy „Demat" na Kleparowie pokaz materyałów demobilizacyjnych dla reprezentantów prasy lwowskiej. Punkt zborny w Ekspozyturze „Demat" ul. Wałowa 9. I. p. o godz. 11.30 w poł.

Hotele tanieją! Wreszcie ustanie ten okropny wyzysk, jakiego jesteśmy świadkami. Władze nasze energicznie zabierają się do hotelarzy i — jak nas informują z kompetentnego źródła — już w lutym ceny pokoi hotelowych znacznie spaść muszą. Hotele zresztą wszędzie potaniały, więc i u nas dokonać się to musi. Od kilku dni specyalne komisye badają ceny pokoi hotelowych i zapewne niejednokrotnie zdumione są cenami. Z potanieniem pokoi hotelowych, potanieć muszą pomieszkania prywatne, któremi uprawia się ohydny pasek. Jeśli władze nasze zmuszą hotelarzy do 60% na razie zniżki, a jest zupełnie sprawiedliwe i konieczne, ustanie napowne i lichwa mieszkaniowa. Tylko nie ustawać w energii i raz już położyć kres tym strasznym cenom!

„Pączkową bezczelność" uprawia kawiarnia Roma, biorąc 60 mk. za pączek, podczas gdy Zalewski sprzedaje pączki w cenie 40 mk., inne cukiernie znacznie większe i lepsze pączki po 30 mk. w hotelu Europejskim nawet ofiarowują ten przysmak karnawałowy za 26 mk. A głupia publiczność płaci 60 mk. w Romie!

—o—

Z PRZEDPOŁUDNIOWEJ GIEŁDY NIEOFIC.

Lwów ,20. stycznia.

Tendencya spokojna, obrót na razie słaby, ceny trzymają się w ramach wczorajszych.

Dolary amerykańskie 3330—3360, jedynki i dwójki 3240—3250, dolary kanadyjskie 3000—3020, 1-ki i dwójki 2900 — 2920, marki niemieckie 17·40—17·50, setki 16·80—17·00 drobne 16·50—16·60, leje 23·00—23 30, drobne 22·00—22·50, czeskie korony 48—50 drobne 48·00, do 48·20, austryackie tysiączki 1150—1200, setki 90·00—95·00, 50-koronówki 45·00 — 48·00, 20-koronówki 14·00 —14·50, 10-koron. 12·00 — 14·00, 1-ki i 2-ki 0·60— 0·65 f., ruble 5-setki 2·60 2·65, setki 3·00—6·00, 25-rublówki 2·20—2·50, 10-rubl. 1·50—1·60, reszta drobnych od 0·80—1·20, dumskie tysiączki 35·00—40·00, dumskie 250 rb. 0·20—0·30, karbowańce 2·80—3·00, hrywny 6·00—8·50 franki franc. 245—255, funty szterl. 12400—12600, franki szwajcarskie 580—620.

Złoto: 20-kor. 12000—12200, 20-frankówki 11700—11750, 20-markówki 12300—12500, funty szterlingi 11700 — 11800, 10-rublówki 15200—15300, dolary 3220—3250.

Srebro: Korony austr. 225—230, floreny 550—580, ruble 900 — 950 kopiejki 4·20— 4·50 dolary amerykańskie 0000—0000, połówki i ćwiartki 0000—0000, dolary kanad. 0000—0000, drobne 0000—0000, leje 200—210.

Ucieczka trupów.

—o—

Lwów, 20. stycznia.

(z) Według otrzymanych wiadomości z sowdepii, bolszewicy robią w Kijowie próby do „elektryfikacyi czerezwyczajki", tj. zamierzają zamienić rozstrzeliwania na karę śmierci przy pomocy prądu elektrycznego.

Pierwsze próby w owej dziedzinie skończyły się niepowodzeniem, bowiem pięć zabitych elektrycznie „trupów" uciekło z auta gdy je wieziono na cmentarz. Poszukiwania czekistów za złochliwymi umrzykami nie zostały uwieńczone powodzeniem.

Fałszywa gruźlica.

—o—

Paryż, w styczniu.

(=) W Paryskiej Akademii Nauk profesor Guignard przedstawił w tych dniach wyniki badań dokonanych przez kilku lekarzy, którzy stwierdzili dosyć częste wypadki gruźlicy nie z bakteryi Kocha nazwanych, lecz z mikroskopijnych drobnych grzybków „Monilla Pinogi". Objawy w tym ostatnim wypadku są takie same, jak w chorobie wywołanej przez bakterye Kocha, inny jest jednak przebieg choroby i jej wyniki. Stąd też lekarze owi nazwali ją „fałszywą gruźlicą". Daje się ona leczyć stosunkowo łatwo i dość szybko zapomocą odpowiednich preparatów jodu. Wyleczenie jest całkowite i nie pozostawia następstw prawdziwej gruźlicy. Prof. Guignard położył silny nacisk na konieczność szybkiego stwierdzenia w wypadkach podejrzanych, czy się ma do czynienia z prawdziwą czy „fałszywą" gruźlicą.

Z SALI SĄDOWEJ.

Złodzieje przed sądem.

—o—

Lwów, 20. stycznia.

(§) Przed trybunałem zwyczajnym, któremu przewodniczył sso. Łukianowicz, a w skład

Na srebrnym ekranie.

Czerwona rękawiczka.

ŚMIERĆ GENTLEMANA GEOPPA!

Serya II.

Premiera w kinoteatrach: „Kopernik" i „Marysieńka".

Lwów, 20. stycznia.

„Czerwona Rękawiczka" wywołała istotnie sensacyę w mieście.

Mówią o niej, tłumy całe zatrzymują się przed szybami wystawowemi kina, dyskutują, zastanawiają się, zacietrzewiają: będzie żyła czy nie będzie żyła — Marya Walcamp?

Znajdzie kryjówkę sępów — czy nie znajdzie?

Czy mogą być jeszcze groźniejsze momenty niż były w seryi pierwszej?

Więc oblęganie kas po raz niewiadomo już który.

Marya Walcamp wali się z koniem w potworną przepaść. Ale nie zginęła — bowiem dzięki niesłychanej dzielności i przytomności umysłu skoczyła w wodę i tak dotarła do wojsk szeryfa.

Sępy chcą zdobyć „Niebieską twierdzę" w której bronią się nie tylko mieszkańcy ale bronią równocześnie tej starej kobiety, będącej w posiadaniu owej czerwonej rękawiczki, pełnej ciekawych tajemnic.

Bitwa wre w całej pełni!

Szum, dym, kotłowanie, kurzawa, barykady, ranni, trupy, zamieszanie, wir, tłok, zamęt!

Bielie już pognała po pomoc i sprowadziła ją w samą porę. Na odgłos nadciągającej pomocy Sępy znikają. Nic to, że tuż za nimi goni policya.

Sępy znikają jak zwykle u podnóża góry, znikają jak cienie ku wielkiej irytacyi Bielie. Ta cudowna dziewczyna nie rozumie aby jakaś wyprawa mogła się jej nie udać!

I naturalnie, że tylko ona z pośród wszystkich znajduje kryjówkę. Odważna do szaleństwa spuszcza się po sznurze w dolinę nie zważając na nic. Wpada w ręce Sępów, którzy przypadkowo ją ujrzeli. Orangutan, wytresowany znakomicie, przyczynia się do tego, iż dziewczyna spada poprostu jak dojrzały owoc w ich ręce. Na jakie męki się naraża — łatwo się dorozumieć.

Ale czuwają nad nią! Czuwa w pierwszej linii wierny pies — który wskazuje drogę policyi i Thodemu, młodzieńcowi skrycie kochającemu Bielie.

Znajduje i on drogę do kryjówki, drogę po której poszła Bielie i oto są już razem w rękach wrogów. Bielie zaś ma przedewszystkiem jedno pragnienie, pomścić śmierć swego ojca gentlemana Geoppa, ojca, który, jednak nie jest jej ojcem. Lecz Bielie nie wie o tem. Jej uczucie dla niego domaga się zemsty.

Znalazła kryjówkę i teraz Sępów zgubi! Wykurzy ich z tej doliny, przepędzi precz!

Ujrzała już zasuwy zamykające tunel wiodący do kryjówki i powiedziała o tem Thodemu. I w tem tkwiło już zwycięstwo. Bo gdy w kryjówce łotrów znalazła się i właścicielka czerwonej rękawiczki i już, już zginąć miała Bielie, Thode, ratunek nadchodzi. Giną w płomieniach domy Sępów, giną oni sami. Ginie orangutan powalony celnym strzałem z ręki Thodego.

A jednak szereg utrapień, walk ścigających Bielie nie kończy się. Już zaczyna się nowy trud, nowe troski wzbierają. Zanim się zaś rozpoczęły — zawisła znów nad przepaścią trzymając się złamanego drzewa jako kładka przerzuconego nad przepaścią.

Siła emocyi jaką przesiąknięty jest ów dramat wstrząsa widownię z zapartym tchem śledzącą bieg wypadków. Fakt poza tem, że Amerykanie mają szereg tortur, udręczeń mrożących krew w żyłach, jak np. wydobywanie zeznania ze staruszki gdzie ukryła czerwoną rękawiczkę dowodzi jednak, że ten piękny kraj ma w sobie jeszcze trucizne przez konkwistadorów zaszczepioną.

Rzecz wyreżyserowana zdumiewająco.

Nora.

którego wchodzili jako wotanci sso. Piskozub i Narolski, stawali wczoraj oskarżeni o zbrodnię kradzieży i uczestnictwa w kradzieży Eugeniusz Konopacki, Jan Gątnic i, Andrzej Ruszkiewicz, i Michał Zmora. Pierwsi dwaj oskarżeni byli o to, że w październiku r. 1921 popełnili cały szerek kradzieży, przyczem zabrali ubrania i bieliznę wartości 184 tysięcy mk. nadto Konopacki o to, że ukradł na szkodę swego brata Stanisława ubranie wartości 30.000 mk. Ubranie to miał od niego nabyć oskarżony Gątnicki, nne rzeczy nabył oskarżony Ruszkiewicz za 37.000 m. zaś oskarżony Zmora parę spodni pryczeży za 4500 mk. Konopacki i Gątnicki przyznali się do kradzieży, zaś oskarżeni Ruszkiewicz i Zmora przyznali się wprawdzie do kupna, zaprzeczyli jednak, jakoby wiedzieli, że pochodzą one z kradzieży. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zasądził Konopackiego i Gątnickiego na karę ciężkiego więzienia po 8 miesięcy (bronił dr. Baltycki) Ruszkiewicza (bronił dr. Kabitz) na grzywnę w kwocie 20.000 mk. Zmorę zaś (bronił dr. Thumin) uwolnił od oskarżenia.

Redakcya rękopisów nie zwraca

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki drukar. „Prasa" ul. Sokola 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.